ROK X

Nr. 53.

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

ORĘDOWNIK.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Filipa i Jakóba ap.
Jutro: Atanazego i Zygmunta

Poznań, Sobota 1 Maja 1880.

Wschód słońca 4.30, zach. 7.25.
Długość dnia 14 god. 51 min.

Poznań, 30. kwietnia.

— * **Do** „Köln. Ztg.“ piszą z Berlina, że ministrowie wyznań, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i skarbu, naradzali się w sobotę nad tem, czy żądać od sejmu dla rządu upoważnienia do zaprowadzenia samowolnych zmian w ustawach majowych. Rząd spodziewa się na tej podstawie dojść do porozumienia ze Stolicą św., ale tylko w takim razie tego upoważnienia już na przyszłej dodatkowej sesyi od sejmu żądać będzie, jeżeli Stolica św. zaraz skłoni władzę duchowną do tego, by zawiadamiała rząd o nazwiskach księży, mających objąć probostwa.

Zdawałoby się tedy, że rząd chce szczerze porozumienia z Kościołem. Tymczasem czynami rząd tego wcale nie dowodzi. Księża są wciąż jeszcze powoływani przed sądy, i skazywani na kary, a w sprawie nauki religii po szkołach rząd szczególniej u nas w Księstwie i na Szląsku, nic jeszcze nie uczynił. Możnaż tedy ufać, że rząd przyznanej sobie przez sejm władzy, użyje do przywrócenia religijnego pokoju?

(*N.*) **Września,** 28. kwietnia. Przed kilku tygodniami wprowadzono u nas w urzędowanie obrany dozór szkólny, składający się z ks. Prałata Stablewskiego, pp. B. Nowakowskiego, Kaczorowskiego i Knasta. Niechże odtąd gminy katolickie idą za naszym przykładem, i w skład dozoru szkólnego wybierają swego proboszcza, a przekonają się, czy i dla nich pomyślniejszy wiatr już wieje.

Gdzie gminy podatkiem szkólnym przeciążone, niech się udają do naszego posła ks. dr. Stablewskiego, a z pewnością u p. ministra o ulgę się postara. Nie dawno bowiem słyszeliśmy, że gminie naszej wyrobił u p. ministra otrzymanie 5. nauczyciela;—dla gminy Obłaczkow kilka set marek, a dla Żerkowa blisko 2000 m. subwencyi.

Piękna, ciepła wiosna, jakiej od r. 1848 nie było, rozbudziła życie w przyrodzie, — wszystko się zieleni, rośnie, kwitnie, i gdy tak dalej szczęśliwie pójdzie, to urodzaje będą wielkie. Może też Pan Bóg po tylu latach chudych, da nam kilka tłustych, — a potrzebne, gdyż biedy wiele!

Dnia 21. bm. burza przeciągła blisko naszego miasta, a pioruny niosły przestrach i zniszczenie. W Marzeninie pod Wrześnią spaliły się od pioruna prawie wszystkie zabudowania folwarczne p. Dębickiego, ale szczęściem był pono zabezpieczony.

Z wielu stron naszego Księstwa piszą o przyczynach zniechęcenia się naszego ludu roboczego do swej ojczystej zagrody, i wędrówkach gromadnych za morze. I z naszych okolic prawie te same przyczyny pchają choć jeszcze mało, lud do wędrówki,—i u nas te same skargi, z bardzo małymi wyjątkami interesowanym wytaczaćby można, a tyczy się to nie tylko wielu dominiów polskich, ale i niemieckich. Gdyby wszędzie tak pamiętano o ludzie wyrobnym, jak pod naszym hr. Ponińskim, toćby z pewnością lud za morzem niepewnego szczęścia nie szukał. Wiele się składa na zniechęcenie naszego wyrobnika wiejskiego, a pomiędzy innemi to nieuszanowanie dnia świętego. We Wrześni w niedziele i święta targ formalny,— pełno fornalek i powózek dominialnych z powiatu za sprawunkami, ze zbożem, po węgle, wapno na kolej i inne potrzeby gospodarskie. Tak to chrześciańscy właściciele zachowują i szanują przykazanie Boże i chcą potem, by lud ich kochał, szanował i szczerze im pracował, a Pan Bóg błogosławił.

Zbąszyń, 29. kwietnia. Przed 3 laty z boleścią serca donosiłem że w Przyprostyni obrali Polacy z pomiędzy swych trzech Niemców jednego sołtysem, lecz dziś naprawili swój błąd i obrali gospodarza Kosterę sołtysem.

Zarazem cieszymy się, iż młodzi gospodarze wzięli się sami do dzieła i założyli Kółko rólnicze. Dwa posiedzenia się już odbyły a trzecie ma się odbyć 9. maja u teraźniejszego sołtysa Kostery, bo i poprzednie się tam odbyły. Na ostatnie posiedzenie chce zjechać rządzca z Jarogniewic; gospodarze mają nadzieję, że i Patron kiedy do nich zawita; są też w tej wsi takie głowy, że i szydzą z uczciwych młodych gospodarzy, że podług Kółka będą gospodarzyć. Zapewne dalej zajdą miły bracie ostatni przy wspólnej naradzie, jak ty u innowiercy w karczmie przy kieliszku.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Parlament nie zgodził się na to, ażeby rząd zakupił olbrzymią kolonią niemiecką na wyspach Samoa, a odmowa ta bardzo nie mile dotknie — jak zapewniają — księcia Bismarka, który zakupno to uważał za pożyteczne nie tylko dla niemieckiego zamorskiego handlu, ale dla zapewnienia państwu niemieckiemu za morzem ziem, któreby dla pożytku wielkiej ojczyzny wychodźcami niemieckiemi osiedlać można było.

Centrum z wielkiem oburzeniem pism urzędowych i półurzędowych głosowało przeciw rządowi, nie dla tego, by projektowi było stanowczo przeciwne, ale z tej przyczyny, że rząd nie postarał się jasno wykazać rzetelnych korzyści, jakie ten znaczny wydatek przyniość byłby w stanie. Obciążać zaś lud zbytecznemi wydatkami, nie godzi się w tych tak bardzo ciężkich czasach. Przez zemstę jednak za niegrzeczność Centrum, gotowa taka „N. Allg. Ztg.“ powiedzieć: „Niechcieliście dać pieniędzy na zakupno ziemi na wyspach Samoa, a więc z ustępstw w walce kulturnej nic a nic nie będzie!“ I łamże tu sobie teraz głowę jaki mają stósunek wyspy Samoa z walką z Kościołem!

— Celem powinszowania carowi moskiewskiemu przypadających wczoraj urodzin, wysłał cesarz Wilhelm do Petersburga deputacyą z samych jenerałów złożoną. Jednocześnie wyjechał z Wiednia, jako wysłaniec cesarza austryackiego, któryś z feldmarszałków, a „Kreutz Ztg.“ zapewnia, że w obecnych stósunkach politycznych ten zjazd dygnitarzy niemieckich i austryackich w Petersburgu, ma daleko większe niż zwykle znaczenie, i za prostą tylko grzeczność uważana być nie może. Widocznie więc chodzi o przygotowania do ściślejszego z Moskwą przymierza.

— Socyaliści świetne odnieśli w Hamburgu zwycięztwo. Przy odbytych tam bowiem we wtorek wyborach do parlamentu, przeprowadzili wybór jednego ze swoich, byłego majstra szewskiego, a obecnie restauratora Hartmanna, tak znaczną większością głosów, że obaj jego przeciwnicy, liberał Riege i postępowiec — żyd dr. Rée, we dwóch wiele mniej głosów mieli niż on sam jeden. Nie przeszkodziły więc socyalistom ani surowe przeciw nim ustawy, ani ta okoliczność, że ich przeciwnicy zabiegliwie się około przeprowadzenia swoich krzątali. Czyżby socyaliści byli już w Hamburgu istotnie tak silni, że nawet wpływ majętnych żydów o wiele przewyższyć mogą?

— Poseł Rychter znany przeciwnik ceł i wszystkich podatków pośrednich, chcąc uspokoić fabrykantów i robotników cygar, wielce zaniepokojonych pogłoską, że książę Bismark dąży do zaprowadzenia monopolu na tytoń, poseł Rychter tedy żądał od parlamentu, by uchwalił, że nałożenie takiego monopolu lub wyższe opodatkowanie tytoniu, byłoby pod każdym względem szkodliwem i niesprawiedliwem. Jednakże parlament do żądania tego nie przychylił się, ale wyraził tylko życzenie, by rząd na obecnie pobieranych od tytoniu opłatach poprzestał.

Następnie jednomyślnie postanowili posłowie żądać od księcia kanclerza, by kazał zbadać, czy obecnie pobierane koszta sądowe nie są zbyt wysokie, i czy przez to nie wywrą złego wpływu na sądownictwo. Książę ma następnie złożyć o tem sprawozdanie parlamentowi.

— Westfalski sejm przyjął znaczną większością głosów, znany projekt posła Schorlemera z Alst, o zmianie prawa dziedzicznego w gospodarstwach włościańskich.

Francya. Manifestacye katolickich studentów, przeciw liberalnemu ministrowi oświaty p. Ferry, wywołały w Lille krwawe zaburzenia. W dzień bowiem przybycia ministra do tego miasta, zebrani na ulicy studenci szkół katolickich, przywitali go śmiechem i jakąś żartobliwą piosnką. Słysząc to uczniowie szkół rządowych i robotnicy, rzucili się w przeważnej liczbie na szczupłą garstkę katolików, a w powstałej ztąd bójce kilka osób otrzymało rany. Bójki te powtórzyły się i na innych ulicach, a w jednej z nich sponiewierano podobno jakiegoś księdza. Miasto było wzburzone do późnego wieczora, a nazajutrz powtórzyły się zaczepki, do których już katolicy żadnego nie dali powodu. Dnia tego bowiem zebrało się ich ze 6 tysięcy na wiec, w jakimś cyrku, a gdy po wysłuchaniu mówców zebrani spokojnie się rozchodzili, napadł na nich lud, i łżył i bił krzycząc: „bijcie, wieszajcie, mordujcie ich, precz z Papieżem, precz z Jezuitami, precz z popami!“ Kto wie na czem byłoby się skończyło, gdyby policya i żandarmi, których było blisko trzysta, nie byli obronili katolików i rozpędzili napastników.

Rząd w skutek tych zaburzeń rozpisać kazał, że dalej będzie śmiało walczył przeciw Kościołowi i zakonom, bo pewien jest poparcia kraju. Tymczasem takie manifestacye i rozruchy, to rzecz bardzo niebezpieczna dla władzy we Francyi i gdyby Paryż się rozhulał, kto wie coby się dalej stało. Chociaż rząd tedy udaje zadowolenie, kazał jednak zaprowadzić w Lille z powodu tych rozruchów śledztwo.

Austrya. W Galicyi coraz dotkliwsza szerzy się bieda, a jak okropnem jest położenie ludu wiejskiego na „przednówku“, dowodzi wyjątek z prywatnego listu przesłany „Dz. Pozn.“ z Krakowa. Ów tedy dziedzic tak opisuje położenie gospodarzy we wsi swojej: „Mimo wielkich strat i braku pieniędzy, mimo tego, że miałem jeszcze do 120 szefli żyta na sprzedaż na 1 lutego, nic przecież nie sprzedałem lecz oddałem na odrobek chłopom, każdemu choć po kilka garncy, bo dosłownie marli z głodu. Jeden, który był mi wiele winien, a robiłem mu trochę trudności w dalszem braniu zboża na kredyt, poszedł do chałupy i powiesił się. — Oczywiście oderznęli po zaraz i nic mu się nie stało; zawołałem żonę jego i dałem zboża, ile potrzebowała. Drugi szedł się topić do rzeki, więc i temu dałem, rozebrali tak, że na wiosnę nic nie sprzedałem a wiem, że mi większa część przepadnie, bo głodny żołądek to najgorsza hipoteka. Może w żniwa co odrobią, a może nie. Wybladłe widma, istne cienie plączą się do koła. Tyfus rozwinął się tu tak, że swojego lekarza do ratunku używałem i płaciłem lekarstwa i tylko własną kieszenią zarazem stłumiłem. Samego starego wina kilkanaście flaszek rozdałem i mimo postu przez marzec mięso z wołu rozdawałem, ażeby się tyfus głodowy nie szerzył. Dla utrzymania życia żądają chłopi zarobku; wymyślam więc ro-

boty, żeby ich tylko zająć. Mam co dzień po 60 do 70 ludzi, którzy kopią rowy, szlamują stawy itp. mimo że w takim złym roku wcale nie powinno się żadnych melioracyi przedsiębrać, i nikt też tego nie robi".

Jeżeli takiem jest położenie ludu tam, gdzie pan jeszcze choć trochę dba o niego, i ratuje go od śmierci głodowej, cóż się nie musi dziać po wsiach, gdzie panem lub dzierżawcą jest żyd, w Galicyi bardzo często, za często niestety się zdarza?

— Pomimo upartego i usilnego oporu Niemców, uchwaliła Izba wiedeńska, że język czeski ma być na uniwersytecie pragskim zupełnie z niemieckim równouprawniony. Ministrowie zaś spraw wewnętrzych i sprawiedliwości rozporządzili, że język czeski będzie nadal w Czechach i na Morawach w sądzie i w urzędzie porówni z niemieckim używany tak w stósunkach z prywatnemi osobami, jak i w urzędowych stósunkach z gminami i wszelkiemi władzami krajowemi.

Ziemie polskie. Po Warszawie krążą pogłoski, w które i pisma moskiewskie zdają się wierzyć, że car z powodu urodzin swoich wczoraj przypadających wyda manifest, nadający samorząd Królestwu Polskiemu, i ułaskawienie tak dla zesłanych w r. 1863, a trzymanych jeszcze na Sybirze, jak i dla wychodźców popowstańczych. Jednakże wychodźcy o tyle tylko z łaski korzystać mają, o ile sami osobiście o nią prosić będą.

Dla Moskwy zaś ma być wydany ukaz równouprawniający różne sekty religijne z panującą prawosławną cerkwią. Dotychczas jednakże telegram o niczem podobnem nie doniósł, więc widocznie nowe te nadzieje, znowu do bajek zaliczyć trzeba będzie.

Zapewniają także, że układy między Stolicą św. a Moskwą ciągle się toczą, i że tak Kościół jak i rząd moskiewski okazują pojednawcze usposobienie. Czy jednak rząd moskiewski, jak zwykle w ostatniej chwili nie zerwie układów tych — trudno przesądzać.

Moskwa. Sprawca ostatniego na cara zamachu, nareszcie odkryty i aresztowany został! Nazywa on się Siewicz, jest krewnym gubernatora w Kałudze, skończył uniwersytet petersburgski w r. 1870, a chcąc dostać się do pałacu carskiego, wyuczył się stolarstwa, i pod nazwiskiem Dimitrijewa, w pałacu zajęcie i pomieszkanie znalazł. Wiadomo jest, że w blaszanych puszkach od sardynek znosił do pałacu dynamit, za pomocą którego wybuch nastąpił. Podczas zamętu wybuchem wywołanego, uszedł szczęśliwie i dopiero 26. bm. uwięzionym został. W jaki sposób, czy przez zdradę nihilistów, czy też przez własną zręczność policya naszła na ślady Siewicza nie wiadomo, a z powodu potrzeby dalszego śledztwa, sprawa ta w ścisłej tajemnicy trzymaną będzie.

— „Agence Russe" urzędownie zapewnia, że nieprawdą jest, by policya odszukała i uwięziła sprawcę ostatniego zamachu na cara. Czyż także i to nieprawda, że nim był niejakiś Siewicz, krewny bliski wysokiego dygnitarza rządowego?

— Liczba podejrzanych a ułaskawionych przez cara osób ma do 6 tysięcy dochodzić.

— „Gołos" zapewnia, że minister sprawiedliwości postanowił znieść karę śmierci i kary cielesne po więzieniach, ale tymczasowo ulga ta tylko dla zwykłych zbrodniarzy zaprowadzoną będzie, zapewne ażeby bezkarnością nie ośmielać jeszcze bardziej nihilistów.

— „Nowoje Wrem." zapewnia, że w Chinach przygotowują się pospiesznie do wojny z Moskwą, w Szangai zaś już ukazali się zbójcy chińscy i rabują i mordują chrześcian i Europejczyków. Wojna Chin z Moskwą mogłaby istotnie z łatwością wielką skończyć się rzezią wszystkich chrześcian, osiadłych w nadmorskich miastach Chin, i zupełną ruiną handlu, jakie europejskie mocarstwa z Chinami prowadzą.

— O zdrowiu carowej i księcia Gorczakowa nie nadeszły żadne niepokojące wiadomości.

— Sprawdzono że kasyer w jednem z ministerstw skradł w r. 1876 czterysta tysięcy rubli, a gdy go uwięziono, zwaryował. Wspólnik jego zabił się wystrzałem z pistoletu, gdy się kradzież ta wykryła. Pieniądze te należały do osób prywatnych i deputacyi szlacheckich.

Anglia. Z Irlandyi telegrafują, że w kopalniach węgla pod Sligo, znalazła policya znaczny zapas karabinów, bagnetów i nabojów, skutkiem czego aresztowano kilka osób.

Dotychczas zaprzeczano stanowczo, by którekolwiek ze stronnictw irlandzkich mogło pomyśleć o zbrojnem przeciw rządowi oporze, tymczasem to niespodziewane policyi odkrycie, właśnie przeciwnie dowodzi.

— O napadzie Afganów na Anglików pod miastem Ghazni dochodzą nas dziś obszerniejsze wiadomości. I tak: Atak rozpoczął się z uderzeniem 9 godziny z rana ostrzeliwaniem pozycyi nieprzyjacielskiej przez bateryą artyleryi. Zanim się jednak atak mógł rozwinąć, uderzyło z jakie 3000 Ghazów, pomiędzy którymi było wiele konnych a którymi dowodziło trzech chorążych, z wielkim zapałem na całej linii na Anglików, oskrzydlając oba skrzydła. Znaczna ich część złamała piechotę w centrum i byłaby prawie dotarła aż do samego jenerała Stewarta, który ze swoim sztabem z podwyższenia za centrum się znajdującego walkę obserwował. Przy odparciu tego ataku i przy obronie znajdującej się na prawem skrzydle artyleryi odznaczyły się mianowicie dwa szwadrony Punjab. Walka trwała w ogóle całą godzinę, poczem nieprzyjaciel cofnął się za wzmiankowane pagórki i dolinę w lewo od drogi, zabrawszy około 1000 rannych i pozostawiwszy na polu bitwy równą liczbę zabitych. Anglicy stracili 17 w zabitych, pomiędzy nimi żadnego oficera, i 126 w rannych. Po walce udało się wojsko angielskie w dalszy pochód a po odbyciu marszu 15 kilm. rozłożyło się obozem. Dnia następnego 20. bm. zaczepione zostało poraz drugi. W tym razie zajmował nieprzyjaciel w sile około 7000 ludzi mocne stanowiska w stronie południowo-wschodniej od obozu, a w oddaleniu 12 kilometrów od niego.

Z stanowisk tych wyparty został po dwugodzinnej walce z stratą 400 ludzi w rannych i zabitych. Anglicy małą tylko ponieśli stratę, bo 2 w zabitych i 9 w rannych. Tegoż dnia weszła konnica straży przedniej bez oporu do Ghazni a dnia 21 sztab armii. Naczelnicy i malikowie okolicy owej, którzy wyczekiwali wypadku walk tych, podjętych przez inne, więcej na południu mieszkające szczepy, przybyli teraz do obozu angielskiego z oznajmieniem, że się poddają. Ostatni pochód do Ghanzi był zresztą, pominąwszy opór zbrojny, połączony z wielu trudnościami, ponieważ mieszkańcy odnośnych okręgów, folgując rozkazom nieprzyjacielskich dowódzców, opuścili byli masami swe siedziby, przez co tak dostarczanie żywności jak i zasiągnięcie języka z rozlicznemi było połączone korowodami. W Ghazni robią Anglicy przygotowania do zaprowadzenia prowizorycznej administracyi. Wojsko, które po dwudniowym odpoczynku miało wyruszyć w dalszy pochód, aby się udać do oddalonego o 73 klm. punktu zejścia dróg z Kabulu i Kuramu prowadzących, w wybornym znajduje się stanie. Z Kabulu nadchodzi wiadomość, że w ostatnim tygodniu pewna liczba znakomitych i znacznego wpływu zażywających naczelników Kohistanów doniosła o swem poddaniu się. Z wiadomości tej, jako też z stanowczej porażki Ghaznów można niezawodnie wyciągnąć wniosek o stanowczem zwycięztwie Anglików, które na zawsze zapewne złamie opór zbrojny tamtejszej ludności.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 30. kwietnia. Z nadesłanego nam sprawozdania przez księdza proboszcza Raatza, zebrano na krzyż przy moście Chwaliszewskim po kościołach, w redakcyach „Orędownika", „Kuryera", „Dzien. Pozn.", „Gońca Wielk.", u ks. proboszcza Raatza i p. Heyduckiego, prowizora kościoła św. Małgorzaty marek **2286** fenygów **18**. Koszta wystawienia krzyża wynoszą w ogóle **2132** marek **25** fen. Pozostaje zatem remanentu 153 marki 93 fenyg., które będą obrócone na fundusz żelazny ku utrzymaniu tegoż krzyża. Wszystkim tym, którzy zabiegami swemi, sięgającemi aż do najwyższych władz, oraz wszystkim wspaniałomyślnym dawcom, którzy ofiarami swemi doprowadzili do skutku postawienie tego pięknego krzyża, należy się prawdziwa wdzięczność, którą niniejszem tak prowizorom kościoła św. Małgorzaty, jako też jego proboszczowi ks. L. Raatzowi publicznie wyrażamy.

— * **Zwyczajne** posiedzenie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 3. maja rb. w zwykłym lokalu Towarzystwa (restauracyi pana B. Knolla, w Starym Rynku) wieczorem o godz. 8. — Porządek dzienny: 1) zagajenie posiedzenia, 2) odczytanie protokułu z

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

— W tem wszystkiem jest jakaś tajemnica— rzekł po namyśle — Bóg jeden wie, czy jakie pokrewieństwo nie wiąże tej kobiety, może jej zaprzeczenia, z temi dziećmi. Być też może, iż ta kobieta zawiniwszy kiedyś względem własnych dzieci, chciałaby wychowując z poświęceniem obce, wynagrodzić Bogu i ludziom złe, którem dawniej zawiniła. Niezbadane są środki, któremi Opatrzność sercami ludzkiemi ku dobremu kieruje! Ale jakże pogodzić dobro dziecka z prośbą tej kobiety?

— Przecież ks. brat dziecka jej nie odda? zawołała gwałtownie p. Wiktorya.

— Nie, tego uczynić nie chcę i nie mogę, ale trzeba pozwolić dziecku chodzić do tej staruszki, by nie narażać je na nieposłuszeństwa, przeszkodzić kłamstwu i wykrętom. Zresztą widocznem jest, że dziecko tęskni za swemi, być może, iż wpływ i pieszczoty staruszki zdołają je rozerwać i uzdrowić.

— A nuż je Buchcina psuć będzie? zapytała niechętna temu projektowi p. Wiktorya.

— To je naprawimy — odrzekł ksiądz z uśmiechem. Pamiętaj kochana Wiktosiu, że ani własnych ani cudzych dzieci nie wolno chować dla siebie tylko, i tak, jak nam jest wygodniej, ale potrzeba własne nawet upodobania poświęcać dobru dziecka. Dziecku temu potrzeba kogoś, któryby je kochał wyłącznie, a my oboje wiemy dobrze, jak trudno dziecku matkę jego zastąpić. Któż prócz ciebie moja droga Wiktosiu byłby zdołał tak długo chore dziecko twoje utrzymać przy życiu, a i mnie odbiegła ostatnia po siostrze sierotka z tęsknoty za matką. Z obowiązku więc i przez pamięć naszych aniołków, osłodzajmy życie sierocie!

Panią Wiktoryą tak rozrzewniło wspomnienie zmarłego dziecka, że już dłużej opierać się księdzu nie mogła.

Nazajutrz ks. Maciej spotkawszy w ogrodzie dziewczynkę, przywołał ją do siebie, i rzekł głaszcząc ją po głowie:

— Uczyłaś się dziś pilnie, byłaś grzeczna w szkole?

Mała zmięszana i zarumieniona, pocałowała dobrego Jegomości w rękę, szepcząc po cichu nieśmiale: „Tak!"

— No to idź do Buchcinej, ale powróć do domu na wieczerzą.

— Do babusi! zawołała radośnie dziewczynka.

— Czy to jest twoja babusia? zapytał ksiądz.

Juści proszę Jegomości, i w chacie naszej mieszka, i Burek nasz i Minia nasza kotka, i kury czubatki, i trusie i wszystko nasze jest u mojej babusi.

I nie czekając dłużej pobiegła wesoło, a ksiądz z uśmiechem patrzał za nią, ciesząc się tak dobrym skutkiem swego rozumnego, a miłosiernego uczynku.

XI

W Zalesiu zmieniły się z latami stosunki, i to nie na lepsze, ale na gorsze. Wieś dawniej całkowicie polska, zamożna, spokojna, straciła z czasem kilkanaście gospodarstw i to co najlepszych. Parę z nich wykupił dwór, kilka żyd szynkarz, resztę Niemcy. Dawni właściciele tych gospodarstw zeszli na komorników, i żyli w biedzie. Latem rozchodzili się oni za robotą w insze, często dalekie strony, ale zimą wszystko wracało do wsi, napełniając ją biedą, i wrzawą jakąś niezdrową, gorączkową. Jeżeli późną jesienią przybywający z dalekich stron robotnicy, przynosili ze sobą pieniądze, to młodzi albo się zaraz żenili we wsi, z biednemi jak sami byli dziewczętami, mnożąc znowu rodziny zbyt biedne, by uczciwie wyżyć mogły, lub też tracili ciężko przez całe lato zarobione pieniądze, na próżniactwie i hulankach, rachując na to, że zima prędko przejdzie, a przyszła wiosna i lato, znowu da im sposobność łatwiejszego zarobku w obcych stronach. Znać też było na tych biednych ptakach wędrownych wpływ tych obcych stron, a wpływ to był niedobry. Niejedni wracali dopiero po kilku latach, ze steranem zdrowiem i prawie zapomniawszy pięknej mowy naszej, inni nauczyli się tam bluźnić Bogu, i niedbać o wiarę i Kościół, a prawie wszyscy przynosili do wsi rozpasane zwyczaje i złym przykładem swoim drugich psuli.

Pozostali jeszcze gospodarze podupadali, nie mogąc wydołać podatkom, po zniesieniu bowiem tylu gospodarstw, a łączenia drugich w jedną po-

ostatniego posiedzenia, 3) balotowanie kandydatów, 4) wykład p. dr. Szymańskiego: „Z dziedziny społecznej“ (część II), 5) w sprawie Rady przemysłowej, 6) kwestya zabawy dnia 8. maja rb., 7) wnioski Zarządu, 8) wnioski członków, 9) Skrzynka zapytań.

— * **W środę** po południu o godzinie wpół do 3 odbyło się Walne Zebranie „Towarzystwa ku podniesieniu muzyki kościelnej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem“ w sali Tow. Przemysłowego. Liczba członków przeważnie z prowincyi przybyłych, wynosiła około 50, pomiędzy którerni wielu było delegatów z dalekich stron Księstwa. Zebranie zagaił p. Bolesław Dembiński, którego też jednogłośnie obrano na przewodniczącego dzisiejszego Walnego Zebrania. Do pióra zaś powołał p. Laferskiego, organistę z Jaraczewa, do pomocy zaś obrad poprosił p. Klepaczewskiego, tutejszego syndyka przy konsystorzu i pana Surzyńskiego, organistę z Buku. Zapał dla tej nowej instytucyi był ogólny; a projekt powołania do życia tak upragnionej szkoły dla organistów — przyjęli zgromadzeni z prawdziwym entuzyazmem. Wypracowany przez komisyą projekt do ustaw, (obejmujący 10 paragrafów) przyjęto po wyczerpujących dyskusyach, po czem ustawy jednogłośnie zatwierdzono. Do składu jeneralnej dyrekcyi wybrano jednogłośnie przez aklamacyą: kuratorem Towarzystwa JWKs. Dorszewskiego, kanonika Kapituły Metropolitarnej Poznańskiej; prezesem zaś p. Bolesława Dembińskiego.

Obrady, które trwały od godziny wpół do 3 z południa do 8mej wieczorem, toczyły się w największym porządku i zgodzie; a pierwsze to walne zebranie prowincyonalne zakończono trzykrotnem „niech żyje“ na cześć prezesa i dotychczasowej komisyi.

— * **Tutejszy** cech rybacki wysłał do Berlina na wystawę rybacką chorągiew swoją z niebieskiego adamaszku jedwabnego z złotemi frendzlami i kutasami, w której środku znajduje się obraz olejny, przedstawiający z jednej strony św. Barbarę a z drugiej św. Apostołów Piotra i Pawła. Na drzewcu znajduje się kula i krzyż pozłacane; dwie laski marszałkowskie, na biało lakierowane z pozłacanemi obręczami, srebrnemi sznurami i kutasami, na wierzchu ich znajduje się pozłacany okręt, w jednym z których siedzi św. Piotr a w drugim św. Paweł; pieczęć cechową, w której środku znajduje się orzeł polski z napisem: Sigillum Fraternitatis Piscatorum; koprowy dzban z pokrywką z 1615 r.; cynowy dzban z pokrywką z 1815 r; 18 większych i mniejszych pucharów z końca zeszłego i początku bieżącego wieku.

— * **Tegoroczne** wielkie ferye sądowe, pierwsze po reorganizacyi sądownictwa, trwać będą od dnia 15. lipca do dnia 15. września, a więc 4 tygodnie dłużej niż dawniej.

— * **Z Nakła** piszą do „Pos. Ztg.“, że gromadne wychodztwo w tamtych stronach ustaje i już tylko pojedyncze familie wychodzą. Tyle jednakowoż ludzi wyszło, że Niemcy lękają się, ażeby podczas żniw nie brakło ludzi, gdyż z stron niemieckich stósunkowo mało ludzi napływało. Za to cieszą się z tego, że skutkiem tego ogromnego ubytku ludności polskiej

---

siadłość, coraz większe spadały na pozostałych ciężary i obowiązki. Coraz też głośniejsze słychać było skargi, to na szkołę, to na kościół, nawet i proboszcza, chociaż ani ksiądz, ani nauczyciel w niczem do bankructwa gospodarzy się nie przyczynili. Nikt jednak nie narzekał na żydów szynkarzy, i nie przypominał, ile u nich groszy stracił, ile czasu i zdrowia na próżniactwie i bijatyce przemarnował. Wieś wzrastała więc w ludność, ale w ludność roboczą tylko, wyrobniczą, biedną, która z nędzy zapominała często o obowiązkach swoich, przekraczając nadto bez skrupułu 7 szczególniej przykazanie. Z nędzy też, i nagromadzenia ludności w ciasnych i niezdrowych izbach, szerzyły się coraz częściej zaraźliwe choroby, szczególniej pomiędzy dziećmi, pomiędzy dorosłymi zaś nierzadkie zgorszenia i bijatyki. Przez to wieś dawniej w dniach roboczych tak cicha, tak spokojna, często teraz wrzała gwarem przykrym, który szczególniej przy karczmach się rozlegał. Wesela, chrzciny, przenosiny, ba i pogrzeby nawet, dawniej po domach suto i gościnnie wyprawiane, teraz częściej szukały gościny w karczmie, i kończyły się zwykle na guzach i ranach. Michałek więc tylko, w tej ogólnie szerzącej się biedzie obrastał w pierze i już słychać było, że myśli na wypoczynek osiąść, w pobudowanym przez siebie na chłopskich gruntach folwarku, a propinacyą komu innemu odstąpić, bo wszystkie jego dzieci na zbyt wielkich wyrosły panów, by się dłużej szynkowaniem we wsi wódki parać chcieli.

(Dalszy ciąg nastąpi).

w powiecie wyrzyskim tak się tam żywioł polski osłabił, że przy wyborach do parlamentu już nigdy Polacy nie będą mogli myśleć o zwyciężeniu Niemców. Może być łatwo, że się takich skutków z wychodztwa ludu naszego doczekamy.

— * **Na placu** wystawy bydgoskiej, która za 2 tygodnie ma być otworzoną, panuje żywy ruch i kończą się roboty wewnętrzne na przyjęcie wyrobów. Szyny pod kolej żelazną łączącą dworzec z gmachem wystawy już ukończone. Losy loteryi wystawowej zostały rozebrane. Niemcy spodziewają się, że wystawa dość pomyślnie wypadnie, choć początkowo miano o to obawę.

Zbąszyń, 29. kwietnia. Z okolicy Zbąszynia sprzedawali na targu małżonkowie G. D. masło z perkami mięszane. W ostatnim czasie kupiła przekupka Winkler od gospodyni D. 36 sztuk masła. Gdy Winklerowa przyniosła masło do domu, jeden kawał w ręku jej się na pół przełamał; w środku znajdowały się nie dobrze utarte perki. Policya z powodu tego wytoczyła proces. Dnia 28. bm. sprawa się toczyła w Zbąskim sądzie ławnickim i skazali gospodynią na 14 dni kozy i 150 marek kary i koszta, a te też nie małe będą, bo sam aptekarz za rewizyą masła dostał 20 marek i zeznał, że $^1/_5$ była mięszanina z tartych perek.

Chodzą pogłoski, że niektóre gosposie nie z potrzeby, lecz z bytrości robią podobne próby; wyżej wymieniony przypadek niech im służy za przykład.

— * **Submisye.** Dyrekcya kolei górnośląskiej w Wrocławiu ogłasza submisyą na dostawę około: 1) 1550 kwadr. metrów desek sosnowych, przeszło 5 metr. długich; 2) 1120 kwadr. metr. tychże desek, 4 metr. długich; 3) 1850 sztuk 5 metr. długich żerdzi czyli łat. Oferty można przesyłać aż do 7. maja 11 godz. przed południem do technicznego biura kolei w Wrocławiu, a dostawa musi być w 3 tygodnie po przyjęciu oferty uskuteczniona. Warunki można w temże biurze przejrzeć lub w odpisie otrzymać.

— Celem wybrukowania drogi i placu przed składami kolejowemi w Jarocinie rozpisuje dyrekcya kolei oleśnicko-gnieźnieńskiej submisyą. Oferty na te roboty można przesyłać aż do 15. maja do biura budowlanego w Oleśnicy, gdzie warunki przejrzeć lub w odpisie za dołączeniem 75 fen. otrzymać można.

— Oferty na dostawę tysiąca centnarów kartofli, potrzebnych dla domu roboczego w Kościanie, można przesyłać aż do 5. maja do zarządu tegoż domu, wraz z podaniem ceny. Warunki można przejrzeć w biurze zarządu.

— Celem wydzierżawienia trawy z ogrodu tutejszego lazaretu wojskowego na bieżące lato, odbędzie się termin 4. maja o godzinie 11 przed południem w lokalu zarządu tegoż lazaretu przy Królewskiej ul. nr. 2, gdzie warunki itp. przejrzeć także można.

Rozmaitości.

— * **Kocią** muzykę wyprawiła ludność Crefeldu jakiemuś lichwiarzowi, który na lichwie zrobił ogromny majątek, i z Crefeldu wyprowadził się do większego miasta. Crefeld ma jeszcze kilka egzemplarzy tego rodzaju, spodziewa się jednakże że ich się pozbędzie po wydaniu nowej ustawy przeciw lichwie. Naszych lichwiarzy nie wypędzilibyśmy pewnie ani nową ustawą, ani kocią muzyką, ani nawet nowemi bambusowemi lancami.

— * **Najstraszniejsza** zbrodnia, jak donosi „Czas“, jakiej zapewne w rocznikach kryminalnych nie ma przykładu, popełnioną została w Paryżu. Niejaka Deu, żona robotnika, odwiedziła w zeszły czwartek chorego swego męża w szpitalu, wziąwszy z sobą najmłodsze swe dziecię. Sześcioro starszych swych dzieci pozostawiła w domu. Za powrotem do swego mieszkania na przedmieściu Grenelle uderzyła ją nieobecność 4letniej córeczki Ludwiki. Powiedziano jej, że poszła odwiedzić rówienniczkę swą, mieszkającą na 5 piętrze, i nie wróciła ztamtąd. Nieszczęśliwa matka, chcąc dowiedzieć się o swem dziecięciu, pukała do drzwi wszystkich osób zamieszkałych na owem piętrze, lecz nadaremnie, wszyscy bowiem byli nie obecni, jeden tylko Ludwik Menesclou, były majtek, syn uczciwych rodziców, lecz sam najgorszego prowadzenia, otworzył drzwi i odprawił stroskaną kobietę z niczem. W rozpaczy udała się Deu do policyi. Sąsiedzi szeptali sobie, że tylko Ludwik Menesclou, z całego domu, zdolnym jest popełnić zbrodnią. Słyszano zresztą w mieszkaniu jego szelest, jakby pochodzący z piłowania, następnie plusk wody i skwirk topionego tłuszczu. Nadszedł komisarz policyi p. Vernon z drugim ajentem i zażądał otwarcia drzwi. Ludwik Menesclou, ujrzawszy ich, zbladł. Komisarz pochwycił go za kołnierz, a w chwili, gdy się zbrodniarz chciał wyrwać, wypadły mu, z pod bluzy, dwie ręce dziecka. „Ty zamordowałeś dziewczynkę?“ zapytał komisarz. „Tak jest“ była odpowiedź. „Jakim sposobem znalazła się w twojej izbie?“ — „Zawołałem ją, aby jej dać zabawkę. Krzyczała i zadusiłem ją“. — „Dla czego krzyczała?“ Zbrodniarz milczał. „Cóż zrobiłeś potem?“ — „Włożyłem trupa w materac i położyłem się spać, aby jej nie znaleziono. Dziś, gdy rodzice moi wyszli z domu, zacząłem scyzorykiem krajać ciało, aby je spalić“. Podczas tych zeznań posłyszał komisarz, że się coś smaży w piecu. Były to wnętrzności dzieciny. Lecz co okropniejsze, zajrzawszy do pieca, ujrzał komisarz głowę dziewczęcia, zupełnie zwęgloną. Inne 85 kawałków były poobwijane w szmaty, lub wrzucone do wiadra z wodą. Gdy mordercę prowadzono do więzienia, rzucił się na niego tłum na ulicy i zaledwo zdołano go obronić.

Poczta Redakcyi.

— Do Berlina Panu M.: Prosimy o cierpliwość, gdyż miejsca nie mamy, a musimy rozmaite rzeczy podawać, bo rozmaici czytelnicy za rozmaitemi wiadomościami się oglądają. Podamy nie rychlej, jak za 10 dni. — Do Wrześni: Sprawa załatwiona i nie ma powodu jej poruszać.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 30. kwietnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogra[illegible]					
	[illegible]		[illegible]		pośled.	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	10	90	10	50	9	90
Żyta	8	40	8	25	8	10
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
[illegible]	8	20	7	70	7	40
Grochu do gotowania	8	45	8	20	8	10
» na paszę	[illegible]	[illegible]	[illegible]	60	[illegible]	[illegible]
Łubin żółty	4	50	4	—	[illegible]	50
» niebieski	4	—	3	40	3	20
Wyki	7	20	6	70	6	50
Kartoflo	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 60,40 mk., na kwiecień 60,40 mrk., maj 60.50 mk., czerwiec 61,00 mk., lipiec 61.60 mk., sierpień 62,00 mk., wrzesień 00,00 marek.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 30. kwietnia.

Poznańskie listy zastawne	99,40.
Poznańskie listy rentowe	99.80.
Austryjackie banknoty	170,50.
Rosyjskie banknoty	214,50.

Wrocław, 29. kwietnia. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	10	21	—	20	—
» [illegible]	21	50	20	80	20	—
Żyto	17	40	17	—	16	60
Jęczmień	17	10	15	90	14	90
Owies	15	60	15	20	14	80
Groch	19	30	17	70	16	50

Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.

Rzep	23	—	22	—	21	—
Rzepik zimowy	22	—	21	—	20	50
Rzepik latowy	22	—	20	—	18	50
Lnica	22	—	20	—	17	—
Siemię lniane	26	50	25	—	23	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Szczecin, 29. kwietnia 1880.

Olej rzepiowy słabo.
kwiecień 53,00.
kwiecień-maj 56 00.
Petroleum
kwiecień 7.50.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 3. maja w Pile; dn. 4. w Babimoście, Bninie, Buku, Mur. Goślinie, Górce Miejsk., Wielichowie, Zdunach, Czarnkowie, Kcynarzewie; dn. 5. w Kobylinie, Ostrorogu, Budzyniu, Kcyni, Kruświcy; dn. 11. w Grodzisku, Obornikach, Pogorzeli, Pszczewie, Rydzynie, Wrześni, Zaniemyślu, Gębicach, Łeknie, Wyrzysku; dn. 12. w Jarocinie, Kościanie, Pniewach, Szamocinie; dn. 13. w Mosinie, Nowym Tomyślu, Swarzędzu, Powidzu, Solcu; dn. 14. w Kępnie; dn. 18. w Święciechowie.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.